

Każda mijająca chwila zwiększała jego niepokój. Miotał się po mieszkaniu niczym dzikie zwierzę. Kolejny raz spojrzął przez okno. Palce zabębniły po parapecie. Powinni już dawno tu być. Zegarek odmierzył następną długą minutę. Wreszcie! Mała półciężarówka zaparkowała przed domem. Po chwili z szoferki wyskoczył kierowca. W rękę trzymał pękata paczuszkę.

Brzęczyk domofonu był gwałtowny wręcz histeryczny. Trupio błądy facet zagarnął łapczywie paczuszkę. Mamrocząc coś niewyraźnie r16;za fatygę r17; wepchnął mu w dłoń brudny zwitek.

Kierowca zbiegając po schodach zastanawiał się kiedy ostatnio miał tak dziwnego odbiorcę. Właściwie pamiętał dokładnie, tyle że wtedy w ramach napiwku nie dostał pieniędzy. Nie żałował, ale w tej sytuacji postanowił uzależnić działanie od kwoty.

Już w samochodzie przeliczył. Suma była na tyle duża by poczuł niepokój. Sięgnął po telefon. Kontrolerzy.

Mógłby ich wezwać. A jeśli się myli? Narobi kłopotów i jeszcze nie zdąży zdać samochodu przed zamknięciem wrót. Spanie w hotelu mu się nie uśmiechało. Nastawił głośno radio i postanowił zapomnieć o sprawie.

Odczekał aż ucichły kroki doręczyciela.

Kolejne minuty aż głos silnika rozpląnął się w oddali. Musiał mieć pewność iż nie wróci i nie zada kłopotliwych pytań. Zbyt długo przygotowywał się by zaprzepaścić szansę.

Na kolejną legalną i tak nie miał co liczyć. Wyczerpał ich limit dawno temu, zbyt dawno o czym w dobitny sposób przypomniano mu w minionym tygodniu.

-Znane są Panu zasady pobytu w naszym mieście?- Przewodniczący, człowiek zbyt stary i zepsuty by pełnić inną funkcję, wychylił się drapieźnie w fotelu.

- Oczywiście Panie Przewodniczący! Zgodnie z brzmieniem paragrafu pie..

-Dobrze dobrze! Nie musi nam Pan tego przypominać-w tonie starego człowieka słychać było nuty znudzenia i zniecierpliwienia- Nie pytałem czy znane są Panu na pamięć artykuły regulaminu tylko czy jest Pan świadom ich znaczenia. Ostatnie Pańskie działania budzą we mnie co do tego faktu spore wątpliwości i muszę powiedzieć iż nie jestem w tym osamotniony jak łatwo zauważyć- Przewodniczący przerwał spoglądając na pozostałych czterech równie ponurych starców- Prezydium!- zagrmiał niespodziewanie- nie zbiera się z błahych powodów ,ta sala to nie miejsce na błazenady! Tu zapadają decyzje ostateczne, być albo nie być! Dlatego musimy mieć pewność czy mieszkaniowiec naszego Miasta wie i rozumie dlaczego tu się znalazł!

Powrócił do teraźniejszości.

Przewodniczący rugał go jeszcze przez dłuższą chwilę. Najważniejszy był termin który mu wyznaczył-tydzień na stworzenie wartościowego dzieła. Inaczej skończy za bramą. Sama myśl o tym przyprawiała go o mdłości..

Mocno trzymając paczuszkę w dłoni wkroczył do swojego prywatnego miejsca kaźni. Tak ostatnio ochrzcił pomieszczenie. Gołe odrapane ściany. Tandetne biurko z kawowymi stemplami na przykurzonym blacie. Mała metalowa lampka. Oczywiście mnóstwo wież zbudowanych z kartek. Wszystkich przeraźliwie białych. Na kilka zużytych, rzuconych w kąt strzykawek wołał nie spoglądać. Wena na zamówienie okazała się zdradliwa i okrutna. Po chwili zauroczenia zabrała go tam gdzie w ciemnościach pęzały zepsute pomysły. Dławiące i duszące obrzydliwie śliskimi mackami..

Otrząsnął się i zapalił światło, znajome bzyczenie lampki wprowało go w dobry humor. Położył paczkę na blacie i pogwizdując udał się do kuchni.

Kawa, kawa, kawa.. dużo kawy- mruczał do siebie napełniając wrzątkiem pękaty termos- to będzie długa owocna noc, rozumiesz stary? choć ciebie to pewnie wcale nie obchodzi a powinno..

Kot siedzący na lodówce ziewnął. Człowiek krzątający się po kuchni znaczył dla niego tyle ile ilość

karmy którą dostarczał.. W tym momencie nic. Z ciekawości jednak podążył za dwunożnym. W następnym pomieszczeniu sytuacja mogła się zmienić. Niestety nie tym razem, miauknął demonstracyjnie i wyszedł..

Postanowił chwilowo zignorować futrzaka. Jeśli był naprawdę głodny skorzysta z tradycyjnie uchylonego okna. Jego nocne polowania oczyszczały okolice z niechcianych sublokatorów.

Drżąc z emocji zabrał się z otwieranie przesyłki. Nożykiem starannie rozciął sznurek, dalej rozwijał szeleszczący papier. Działał powoli i ze skupieniem, nie chciał w pośpiechu czegoś uszkodzić. To oznaczałoby katastrofę. Wreszcie jego oczom ukazała się zgrabna drewniana skrzyneczka, ciemno brązowa pozbawiona jakichkolwiek zdobień.. Wyciągnął rękę by otworzyć wieczko, Niestety w korytarzu zaczął dzwonić telefon. Nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Nie teraz. Jednak jeśli nie odbierze zareagują sąsiedzi.. Wyłamią drzwi i będzie go czekać nie tylko spory wydatek ale i jeszcze więcej niewygodnych pytań i tłumaczeń.

-Jak sobie radzisz? martwimy się tu o Ciebie-

Niewiarygodne. Właśnie tego głosu najmniej się spodziewał. Resztki. Kiedy ktoś taki troszczy się o ciebie pora na zmiany. Poważne i jak najszybciej. Oczywiście był w tej ocenie nie do końca sprawiedliwy i szczerzy ale w tym momencie tak czuł.

Dzięki za pamięć. Jeszcze poznaję się w lustrze.-

Aha to świetnie świetnie, hmm ale stary jakby co to wiesz nie,co?

Tak, wiem wiem, dzięki-

Wyciągnął wtyczkę z gniazdka. O tej porze już nikt inny nie powinien go szukać.

Nie do końca potrafił zdefiniować to czego spodziewał się po otwarciu wieczka. Jego dostawca był bardzo tajemniczy. Zapewnił jedynie o stuprocentowej skuteczności.. Nie miał więc żadnej możliwości złożenia tak zwanej reklamacji.. Spoglądając na puste wnętrze skrzyneczki nabierał coraz silniejszego przekonania iż nie było to zbyt mądre posunięcie. Szczególnie iż przymocowane do wewnętrznej strony wieczka gęsie pióro nawet ze złotą stalówką nie miało szczególnej wartości.. Co gorsza mimo kilku prób zamoczenia go w atramencie konsekwentnie odmawiało pisania. Tylko skrzypiało i robiło soczyste kleksy. Zrezygnowany siedział przy biurku bezmyślnie bawiąc się nożykiem. Nawet nie zauważył kiedy skaleczył się w palec, klnąc pod nosem poszedł do łazienki.

Opatrzył się i do lustra mruknął

-To pora pakować walizki-

Nagle zdało mu się iż z miejsca kaźni dobiega jakiś ledwie słyszalny hałas. Jakby śmiechy i krzyki bawiących się dzieci.. Zbliżał się do swojego biurka na palcach, z niewyjaśnionego powodu czuł więcej podniecenia niż strachu. Nie było mu trudno zlokalizować źródła dźwięku i przyczyny.

W tej chwili malutkie przegródki wcale nie wydawały się puste. Przynajmniej nie wszystkie. W kilku poruszały się mikroskopijne jasnoczerwone kształty. Przytknął niemal nos do pudełka i zauważył iż pozostałych również panuje rozgardiasz tyle że przeźroczysty.

-ach więc to o to chodzi, no to sprawdźmy-

Chwycił pióro i powoli zbliżył stalówkę do miejsca gdzie buzowała jasna czerwień.. Na moment zapanowała głucha cisza, po czym czubek stalówki się zaczerwienił. Czując jak jego serce coraz mocniej bije przeniósł rękę nad kartkę.

-śmiał dawajcie- szepnął

Ku jego radości na całej powierzchni kartki zaczęły się pojawiać litery, fragmenty słów, znaki interpunkcyjne. Wiedział już jaki ma surowiec i jakie paliwo jest potrzebne. Pozostało podjąć decyzję.

Kiedy sąsiedzi rano wyważyli drzwi, nie potrafili określić czy bardziej zszokowały ich setki kartek zapisanych na czerwono, czy też niktąca melodia tysięcy dziecięcych głosów.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

keefree, dodano 04.08.2007 17:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.